

Dlaczego jestem sceptyczny wobec ordynacji kobiet w moim Kościele?

Urodziłem się w Warszawie w rodzinie katolickiej. Jestem konwertytą, na nabożeństwa ewangelickie zacząłem chodzić raptem kilka lat temu. Należę do parafii Wniebowstąpienia Pańskiego od 2014 roku.

Jestem głęboko przekonany, że Kościół Ewangelicko-Augsburski to najlepsze miejsce, w którym mogę wzrastać w wierze i trwać w społeczności z innymi wierzącymi. Bardzo pragnę aby nasz Kościół funkcjonował i głosił Ewangelię najlepiej jak jest to możliwe. Kierowany troską o przyszłość polskiego ewangelicyzmu, postanowiłem zabrać głos w kwestii ordynacji kobiet na urząd prezbitera.

Na początku chciałbym postawić jasno jedną sprawę – uważam, że każdy ochrzczony, zarówno kobieta jak i mężczyzna, mógłby zostać ordynowany na urząd prezbitera (lub biskupa) i nie byłoby to samo w sobie sprzeczne z wolą Boga. Czytamy bowiem w Księdze Objawienia: *uczynił nas rodem królewskim, kapłanami Boga i Ojca swojego* [Obj 1, 6]. Niektóre przekłady oddają to jeszcze dobitniej: *uczynił nas królami i kapłanami*.

Jednak nie zawsze miałem takie podejście. Na samym początku mojej drogi do KEA miałem bardziej katolickie rozumienie urzędu duchownego i gdy dowiedziałem się, że w Kościele są zwolennicy ordynacji kobiet, byłem bardzo zbulwersowany. Z zadowoleniem przyjąłem wiadomość, że w 2010 roku Synod nie dopuścił kobiet do urzędu prezbitera. Myślę, że gdyby decyzja była inna i gdybym po kilku latach zastał w KEA posługujące kobiety to nie byłoby mnie dzisiaj w naszym Kościele. Z moich rozmów z innymi osobami świeżo po konwersji wynika, że nie jestem odosobnionym przypadkiem. Należy zatem wziąć pod uwagę, że decyzja o ordynacji kobiet na urząd prezbitera może zniechęcić potencjalnych konwertytów, wywodzących się z katolickich środowisk. Nie chciałbym jednak z tego czynić swojego głównego zarzutu, to tylko wstępna obserwacja.

Uważam, że rozważając kwestię ordynacji kobiet należy kierować się kryterium pożytku Kościoła, a nie praw jednostki. Tak więc z faktu, że nie ma teologicznych przeszkód dla ordynacji kobiet, nie wynika jeszcze, że w naszej sytuacji będzie to pożyteczne dla Kościoła. Tutaj chciałbym przejść do głównej przyczyny, dla której patrzę sceptycznie na tę propozycję.

Miałem okazję wysłuchać kazań różnych kaznodziejów, zarówno duchownych, jak i studentów i nieordynowanych absolwentów ChAT, tak mężczyzn jak i kobiet. Odnoszę nieodparte wrażenie, że zazwyczaj panowie lepiej zwiastują Słowo Boże. Słuchając kazania mężczyzny zdarza mi się czasami pomyśleć: *Znakomita myśl, trafił w dziesiątkę!* albo *To słowa skierowane do mnie, dobrze wiem jak mogę to odnieść do swojego życia*. W przypadku kazania kobiety nigdy Słowo Boże mocno do mnie nie dotarło.

Nie mówię oczywiście, że mężczyzna zawsze wygłosi lepsze kazanie od kobiety. Nic z tych rzeczy. Stwierdzam tylko, że mężczyźni, których słuchałem na ogół wygłaszali lepsze kazanie od kobiety. Naturalnie mogłem po prostu nie mieć szczęścia – ostatecznie w naszym Kościele częściej na ambonę wchodzi mężczyźni, toteż nie powinno dziwić, że więcej dobrych kazań słyszałem od mężczyzn.

Być może ktoś miał dokładnie odwrotne doświadczenia – w takim wypadku jak najbardziej rozumiem popieranie umożliwienia kobietom posługi prezbiterkiej.

Idąc dalej w różnicach między mężczyznami a kobietami związanych z posługą w Kościele i/lub

ChAT. Moim zdaniem duchowny powinien być konserwatystą i przejawiać postawę krytyczną wobec szeroko pojętego liberalizmu obyczajowego. Zdaję sobie sprawę, że wiele osób może mieć inne zdanie – jestem otwarty na dyskusję. O ile w przypadku mężczyzn spotykałem zarówno konserwatystów, jak i osoby o bardziej liberalnych poglądach, o tyle w przypadku kobiet, które potencjalnie byłyby ordynowane nie znam żadnej konserwatystki. Co więcej, najbardziej bulwersujące poglądy dotyczące spraw obyczajowych częściej są podzielane przez te kobiety. To budzi niepokój.

Pojawiają się czasem uwagi, że łączenie kwestii ordynacji kobiet z liberalizacją Kościoła jest nieuczciwe – mam nadzieję, że po powyższym wyjaśnieniu ten zarzut wobec moich obaw nie zostanie podniesiony.

Chciałbym też wspomnieć o zupełnie innej kwestii, mianowicie perspektywie ekumenicznej. Przypuszczam, że ordynacja kobiet wyraźnie pogorszyłaby relacje naszego Kościoła z polskimi katolikami i prawosławiem. Oczywiście, można powiedzieć, że nie musimy się oglądać na ich opinię i co do zasady się z tym zgadzam. Na pewno nie może to być decydujący powód dla odrzucenia ordynacji kobiet. Niemniej, entuzjaści ekumenizmu powinni to rozważyć – niech to będzie moja końcowa obserwacja.

Modłę się i zachęcam innych do modlitwy o światło Ducha Świętego dla Synodu naszego Kościoła. Ufam, że Bóg będzie miał nas w swej opiece. Być może wbrew wszelkim moim obawom ordynacja kobiet wyszłaby na zdrowie Kościołowi, choć jestem co do tego sceptyczny.

Grzegorz Żarnecki